Nr. 46. Warszawa, dnia 1 (13) Listopada 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

NASZA NIEZARADNOŚĆ
w obec sprytu żydowskiego.

Nasze miasta i miasteczka przepełnione są Żydami. Prawa zbyt długo odsądzające ich od urzędów i ziemskiej własności z jednej, a wstręt nasz do handlu i przemysłu z drugiej strony sprawiły, że wszelkie źródła krajowego bogactwa pod ich wyłączne przeszły panowanie.

Stało się więc, co przy rozwoju stosunków ekonomicznych koniecznie stać się musiało— stało się, że ograniczani dotąd i zależni, żydzi występują dziś jako kasta uprzywilejowana, potężna.

Myliłby się jednak ktoby sadził że określając w ten sposób stosunek nasz do żydów powodujemy się zazdrością lub zawiścią.

Owszem potępiamy tych co dziś jeszcze żydów za obcy nam żywioł uważają, co im jawnej lub skrytej nie szczędzą pogardy; bo poglądy takie szkodę raczej niż pożytek przynoszą.

Nie pora dziś radzić czy gościna jaką niegdyś na ziemi naszej znaleźli, była polityczną lub nie ale zato czas wielki postarać się oto by im nie dać się wyprzedzić, by nie dozwolić przybyszom o ile w tym charakterze sami się utrzymują, zepchnąć tubylców na plan drugi.

Żydzi stanowisko jakie dziś u nas zajmują, wyrobili walką o byt, wyrobili pracą ciężką, pracą w najtrudniejszych podejmowaną warunkach. Skutki tej pracy wiekowej, ciążą dziś strasznie nad nami, nie szyderstwem jednak lub wzgardą od nich się uwolnimy.

Rozumowi, trzeba przeciwstawić rozum, rzutkości energiją, na oszczędność i zabiegi, oddziaływać oszczędnością i pracą.

W piśmie naszem kwestyj tych dotykaliśmy już nieraz a w artykułach „Monopol Handlowy," i „Wykształcenie Przemysłowe" zwracaliśmy uwagę na gwałtowną potrzebę, aby ludność chrześcijańska, garnęła się więcej niż dotąd do rzemiosł, do przemysłu, do handlu.

Potrzebę tę bardzo już u nas wielu podziela, jakaż więc jest przyczyna że dobre chęci dotąd się czynem nie stają? Co do nas sądzimy że brak to zaufania we własnych siłach, niezaradność w obec sprytu, niezgoda w obec jedności, czyli brak tych stron dodatnich, jakie nie wyśmiewać w żydach ale od żydów przejmować właśnie by nam należało.

Karyjera chrześcijańskiej młodzieży w zbyt szczupłych zamykała się dotąd ramach,—majętniejsi, synowie właścicieli ziemskich osiadali na roli, wszystko co więcej wykształcone ale mniej zamożne, pchało się do urzędu. Dla czego? bo gospodarstwo rolne w pojęciu ogółu było jedynie zajęciem szlachetnem, a biuro na pierwszem zaraz stojąc po niem miejscu, zapewniało pracownikom skromne wprawdzie, ale zato stałe i pewne utrzymanie.

Pojęcie owego *pewnego utrzymania* pobijało i pobija nas dotąd.

Rodzice starali się i starają by *los dzieciom ustalić*, to znaczy starali się i starają wynaleść coś takiego, coby im raz na tę drogę popchniętym, jakiś stale oznaczony zapewniało dochód. Lepszy grosz pewny niż niepewne krocie, oto zasada jaką się kierowano.

Podrujnowany obywatel ziemski, emeryt co stargawszy zdrowie i siły dosłużył się nader skromnej emeryturki,—odgrażają się bardzo często że dzieci swych na podobne losy nie narażą, ale, gdy syn skończył szkoły, gdy mu stan obrać przychodzi, ze względu na *owe stałe utrzymanie*, oddają go do bióra. Mniejsza, że za fundusz na kilkoletnią bezpłatną aplikacyją strawiony, chłopiec warsztat mógłby był założyć; rzemiosło, rzecz niepewna, pensyi tymczasem nie spali ogień, nie zabierze woda.

Rodzice więc, lubo że dzieci swoje kochają i co za tem idzie szczęścia ich pragną serdecznie, przyszłość ich zbyt często sami rujnują niestety! Dla czego?

Oto dla tego tylko że są niepraktyczni, że po za konwenansowe przekonania nie chcą ani na krok naprzód postąpić. Czują oni zbyt dobrze że rola jaką narzucają dziecku, w nader je miernych zamknie warunkach, ale boją się *ryzykować przyszłości*. A że podług utartych pojęć, ryzykownem jest każde samodzielne zajęcie, wszystko do czego własnym staraniem i pracą się dochodzi, więc choć chłopiec sam nieraz chciałby się czem zająć, by niezależną wyrobić sobie pozycyją na świecie, rodzice w ogromnej większości, dobre te chęci paraliżują. „Daj pokój bo stracisz, idź do bióra a jak będziesz miał naprzód pewny kawałek chleba, to wtedy pomyślimy o czem". Oto jak zwykle przemawia się w takich razach do chłopca.

I młody człowiek idzie do bióra, po kilku latach dostaje posadkę a że w początkach je-

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXXI.

Tyle życia, ile... w czynie.

W Nr 44 Opiekuna donosiliśmy o projekcie robotników z fabryki Lilpop, Rau i Ska, wybudowania własnym kosztem wspólnego domu; obecnie możemy uzupełnić tę wiadomość kilkoma bliższemi szczegółami.

Stu robotników (jak już wiadomo) ma składać do kasy przemysłowej po rs. 50 rocznie; tym sposobem wciągu jednego roku zbierze się suma 5000 rs. Mając taką sumę, robotnicy budowę domu poruczą przedsiebiercy, z warunkiem, aby budowa ta obejmująca 100 mieszkań z kuchenkami, spiżarkami, piwnicz-kami wykończoną została w ciągu 2 lat następnych. Po upływie tego czasu fundusz składkowy wynosić już będzie rs. 15,000, którą to sumę przedsiębierca odbierze z kasy przemysłowej, resztę zaś należności (dom bowiem więcej kosztować musi;) spłacą robotnicy pożyczką zaciągniętą w którymkolwiek banku.

Pożyczka ta umarzać się będzie w ciągu kilku lat następnych składkami po rs. 50 rocznie, które to składki o wiele niższe są od dzisiejszej ceny najmu mieszkań; po spłaceniu zaś długu robotnicy zostawszy właścicielami zajmowanych przez siebie lokalów, oprócz składek na podatki, reperacyje, utrzymanie rządcy i stróża domu, żadnych innych ciężarów ponosić nie będą.

Widzimy, że korzyść z urzeczywistnienia podobnej myśli jest jasna i prosta; cała trudność polega na ścisłem oznaczeniu sumy za jaką dom podobny mógłby być wybudowany, od niéj bowiem zależy wysokość rocznej składki i liczba lat przez które dług spłacaćby należało. Dla tego jeszcze raz odwołujemy się do specyjalistów, aby poświęcili chwilę czasu zbadaniu tego zacnego projektu, którego urzeczywistnienie bardzo korzystnie wpłynąć może na los naszych dzielnych robotników.

Lecz, zarzuci ktoś, do spełnienia podobnej myśli, potrzeba dwu warunków ze strony osób zainteresowanych: najprzód oszczędności, powtóre solidarności; czy więc przymioty te posiadają nasi robotnicy? Niewątpliwie. O ile nam wiadomo, wielu z pomiędzy nich, co dwa tygodnie wnoszą do kasy oszczędności lub przemysłowej po kilka i kilkanaście rubli, nie brak więc oszczędnych pomiędzy nimi. Nie brak i solidarności czego z jednej strony dowodzi utworzenie kasy pożyczkowej, z drugiej zaś taki np. fakt jak wspólna gra na loteryi. 27 robotników przeważnie ślusarzy, zakupiło 13 ćwiartek, zyskiem zaś dzielą się równo; łatwo pojąć, że ten sposób gry mniéj strat pociąga za sobą i przedstawia więcej prawdopodobieństwa zysku, niż gra na własną rękę prowadzona przez indywidua pojedyncze.

Oto kilka faktów charakteryzujących życie naszych robotników, którymi tak mało zajmujemy się; a jednak ci ludzie uczciwi, oszczędni, solidarni i tak ciężko pracujący powinniby mieć więcej sympatyi u ogółu. Jest to nieoszacowany materyjał pełen sił nowych, które jak najrychlej trzeba wyprowadzić na światło, a zdrugiej strony oświecać!... Przy tej sposobności niech nam wolno będzie zwrócić uwagę Kuryjera Warszawskiego, a za nim Gazety Polskiej i Gazety Warszawskiej, które powtórzyły z pisma naszego, poprzednio podaną wiadomość, że założyciel kasy pożyczkowej nie nazywa się *Ignacy Godebski* lecz *Ignacy Godlewski.*

* *

dnemu, wystarcza ona na jakie takie utrzymanie a praca przytem nie wielka, więc godzi się z losem, kwituje z marzeń i kończy karyjerę. W dodatku, czy po rodzicach, czy za żoną, otrzymuje z czasem jakiś mniejszy lub większy kapitalik. Kapitalik ten w ręku młodego energicznego a co najważniejsza wykształconego rzemieślnika, fabrykanta czy przemysłowca, urosłby w potężny nieraz kapitał, warsztat jego czy fabryka podniosłaby zamożność kraju, dała byt innym wielu, w ręku zaś zniedołężniałego i rozpróżniaczonego, albo przepada marnie, albo, gdy się owo stałe miejsce straciło, w sile wieku, lecz już do innej nie zdolnemu pracy, służy za kaucyją przy poszukiwaniu miejsca *rządcy domu naprzykład*. Doprawdy, byłoby to bardzo śmieszne gdyby tak smutne nie było!

Czy żydzi mogą odpowiadać za to smutne w istocie położenie nasze, czy skargi na nich są uzasadnione? Czy zdania że żyd tylko na wszystkim dorobić się może mają jaką racyją bytu? Odpowiadamy nie. Własne lenistwo nasze niegdyś, własna niezaradność dziś, oddają wszystko w ręce żydowskie. Nie wydzierają nam oni ale wyzyskują położenie. Dla żyda dobry interes jest ten który zabiegami, pracą, i nakładem wcześniej czy później da się wyrobić, dla nas każdy interes jest *zły*, jeżeli nie procentuje odrazu, jeżeli ze względu na znakomite choćby zyski w przyszłości, dziś potrzebuje starań i wkładów.

Nie dlatego więc dorabia się żyd, że się Żydem urodził, ale że wyrobiony zmysł handlowy, pozwala mu ocenić położenie, pozwala trafnie przewidywać przyszłość..... W tej umiejętności handlowej w tem pojęciu interesu leży i owa solidarność żydowska, którą podziwiamy wszyscy a której nie umiemy czy nie chcemy naśladować. Żyd mający dobry interes w ręku, może grosza nie mając, wziąć się jednak do niego. U współ-wyznawców znajdzie pewną zawsze pomoc. Czy pomoc ta w jakiejś szczególnej miłości kastowej czerpie natchnienie? Nie. Pożyczający musi fundusz pożyczony zwrócić z dobrym nawet procentem, ale dostanie go zawsze, dla tego że ci do których uda się po to, tak dobrze i tak szybko jak on ogarnąć potrafią warunki położenia. Czy zaś dziś w obec potężnych środków pieniężnych jakiemi rozporządzają żydzi, w obec ogólnej nędzy położenie nasze jest już stracone jak to utrzymują pesymiści. Odpowiadamy—*nie*. Potrzeba tylko pozbyć się uprzedzeń, i śmiało z wiarą w lepszą przyszłość zabrać się szczerze do pracy, do rzemiosł, do przemysłu, do handlu!

Prawda to w oczy bijąca ale samo jej uznanie nie zaradzi złemu i skutków złego nie odwróci. Trzeba więc to złe w samym zarodku zniweczyć, a że złe jest w wychowaniu, trzeba więc wychowanie zreformować. Niechże więc rodzice pomyślą nad tem, niech dla miłości dobra ogólnego, i dla własnych dzieci szczęścia, pozbędą się wszystkich niewczesnych uprzedzeń i przesądów zastarzałych. W obec twardych warunków życia nie nam dziś wychować dzieci na paniczów i panienki. Społeczeństwu bowiem potrzeba ludzi czynnych i przedsiębierczych. Zamiast więc pozornego dajmy rzeczywiste, gruntowne dzieciom naszym wychowanie. Nie zabijajmy w nich samodzielnego ducha, ale owszem wszelkiemi siłami starajmy się go rozbudzić, zwracając baczniejszą niż dotąd uwagę na rozwijanie przedsiębierczości, rzutkości, energii, zmysłu kombinacyjnego i wytrwałej pracy. Nie lekceważmy dostrzeżonych w dziecku skłonności do mechanicznych pomysłów do przedsiębierstw oryginalnych, ale dostrzeżone kształćmy chętnie i rozumnie. Nie ograniczajmy dzieci we wszystkiem, ale rozszerzajmy owszem stopniowo zakres ich zajęć, a oddając im, pod kontrolą zresztą naszą, zarząd zabawkami, sprzętami, i całą ich własnością. Przyzwyczaj ich to do porządku, do oszczędności, do myslenia o sobie, do radzenia sobie w potrzebie. Zachęcajmy do układania planów zabaw dłuższych, lub wycieczek dalszych, by przedsiębierczość ich rozwijać, zachęcajmy do zajęć zbiorowych czy w ogrodzie, czy w domu by je wdrożyć do jedności, do zgody. Dajmy im małą kwotę na dziecinne zabawki, na kupno materyjałów potrzebnych do wyrabiania zabawek własną ręką, ale z grosza powierzonego każmy ściśle prowadzić rachunki, by nauczyć systematyczności i porządku. Nie pozwólmy dzieciom nic przedsiębrać bez dłuższego namysłu, radźmy im przytem, wskazujmy przeszkody, sposoby ich uniknięcia a w każdem przedsięwzięciu zachęcajmy do wytrwałości i odwagi, uczmy że nie należy zrażać się przeszkodami, lecz przeciwnie potrzeba szukać przyjemności w ich pokonaniu. Nie zrobimy tym sposobem wszystkiego, ale zrobimy wiele, przygotowując grunt dla nauki jaką daje życie samo. W ten sposób wychowane pokolenie da sobie radę na świecie, a ospałość, lenistwo, i niezaradność, przestaną być największemi wrogami, własnego naszego dobra...

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Oprócz tego, od roku wstawała godzinę raniej, i godzinę później kładła się spać, bo dla własnej przyjemności i Emanuela, chciała kupić nowy piękny fortepijan. Stary był już trochę nadwerężonym.—Beata marzyła o chwili, w której Emanuel będzie mógł grać na nim, i podziwiać jej wytrwałą oszczędność—tysiąc złotych zdołała już zebrać — brakowało jej dwa razy tyle — ale nie zrażała się i czekała cierpliwie.

Ponieważ to była sobota więc Beata dodała:

— Biedni cierpieliby na mojem lenistwie.

Emanuel spojrzał z miłością na jej piękne choć niemałe ręce o cienkich paluszkach, pracujących usilnie.

Uśmiech zakwitał na ich ustach, ile razy się z sobą spotkały. Na prośbę Emanuela podała mu kilka kawałków tektury, aby na niej oznaczył rysunek, i wyciął później—a tym sposobem wraz z nią był zajęty.

Uśmiechnięci, zadowolnieni, szczęśliwi, — rozmawiali swobodnie—a było im tak ślicznie razem, że aż stara Janowa kilka razy zbliżyła się cichutko do drzwi pokoju — i patrzyła ze łzą w oku. Po chwili milczenia Emanuel rzekł:

— Dziś pożegnałem swoich kolegów—żal nas ogarnął serdeczny, gdy nam przyszło rozstawać się może na zawsze. Jedni jadą za granicę — inni do domu; przed rokiem cieszyli się tą chwilą, w której ukończą nauki, i staną wobec rodziny jako ludzie dojrzali; dziś — niejeden ze łzą w oku opuszczał ubogie często, lecz wesołe izdebki — bo im strach było niewiadomej przyszłości, czekającej na progu nowego życia!

— Wspomnienie tych chwil będzie nieraz dla nich najprzyjemniejszem w życiu. Czy może być kiedy więcej swobody, marzeń, za_

W N-rze 45 *Przyrody i Przemysłu* podany jest projekt założenia średniej szkoły przemysłowo-handlowej. Autor artykułu nadmieniwszy, że jedną z przyczyn naszego przemysłowego zastoju, jest brak odpowiednio ukształconych kupców, których dzisiejsza niedzielna szkoła handlowa przygotować nie może, radzi otworzyć szkołę, której niższe klasy miałyby program nauk podobny do gimnazyjalnego, trzy zaś wyższe specyjalny. Do programu wchodziłyby języki: polski, rossyjski, niemiecki i francuski, arytmetyka, geometryja, historyja naturalna, fizyka, chemija, buchhalteryja, historyja powszechna, historyja handlu, ekonomija polityczna, towaroznawstwo, technologija i t. p. nauki. W końcu wspomina autor, że władza wyższa ma udzielić pozwolenie na otwarcie szkoły realnej z kierunkiem handlowym.

* * *

Nowa Encyklopedyja! Pod tym tytułem Przegląd Katolicki zapowiada w artykule wstępnym wydawnictwo *Encyklopedyi Kościelnej* Wetzera i Weltego z licznemi dopełnieniami, pod redakcyją ks. M. Nowodworskiego, że redakcyja jest wielce przezorną dowodzi tego zakończenie ogłoszenia o powyższem wydawnictwie: „Ażeby prenumeratorowie mieli rękojmią doprowadzenia dzieła do końca, Wydawca ogłasza, że wrazie jego śmierci wydawnictwo na tych samych warunkach i w tym samym kierunku prowadzić będą: ks. K. Ruszkiewicz, i ks. Wł. Knapiński.“ Tak więc już w samem ogłoszeniu o *Encyklopedyi Kościelnej*, mamy naukę moralną...

* * *

Znany i zasłużony ekonomista pan *Nagórny*, krząta się około założenia w kraju naszym „Towarzystwa Jeograficznego” na wzór podobnych Towarzystw istniejących już wszędzie za granicą i w Cesarstwie.—Projekt prawie już gotowy ma być niezadługo przedstawionym do zatwierdzenia właściwej władzy.

Towarzystwo Jeograficzne, dzielić się będzie na cztery wydziały: Jeograficzny, Statystyczny, Etnograficzny i Historyi Naturalnej.

Bliższe o towarzystwie szczegóły w czasie właściwym czytelnikom naszym podamy.

* * *

Księgarz tutejszy p. Michał Glücksberg przystępuje do olbrzymiego wydawnictwa *Biblii* z illustracyjami Doré'go. Illustracyje wspomnionego artysty są w swoim rodzaju arcydziełami; niesłychana czystość rysunku, majestatyczność pomysłów i idealny koloryt śmiało narysowanych postaci, charakteryzują je i wyróżniają od innych. Poeta którego Dore' illustruje musi ustąpić na plan drugi — tekst bywa zwykle tylko komentarzem i to nieraz zbytecznym. Rzecz godna uwagi—najczęściej bowiem illustracyje do poetycznych utworów dołączane, są po prostu mówiąc sparodjowaniem treści utworu i służą do odstraszenia czytelników — jak to np. miało u nas miejsce przy wydawaniu „W Szwajcaryi” Słowackiego. Co prawda jeden tylko Dore' mógłby poemat ten illustrować—nietak łatwo bowiem uplastycznić w rysunku ideały nieśmiertelnego Juljusza. Ale wróćmy do *Biblii*. Całość jej z tekstem Wujka wyjdzie w 62 zeszytach które kosztować będą 31 rs. Wydawca jednak uczynił nabycie jego przystępnem dla ogółu, przez rozłożenie ceny na drobne wypłaty. Złożywszy rs. 1 za pierwszy i ostatni zeszyt resztę wypłacać można przy odbiorze każdego następującego zeszytu. Prenumeratorowie z prowincyi płacą po 60 kop. za zeszyt.

* * *

Dowiadujemy się z pewnego źródła że pismo dwutygodniowe „Kronika Rodzinna” przeszło w tych dniach na własność nowych nabywców. — Pismo ludowe tygodniowe „Zorza” również podobno zmieniło właściciela — a wydawca czasopisma illustrowanego *Kłosy* p. Lewenthal nabył od pp. Orgelbran-

pału—jak w głowie i sercu młodego studenta uniwersytetu!—Szkoda tylko że dla kobiet ta strona życia zupełnie zamknięta. W towarzystwie kolegów, wśród wymiany myśli i uczuć, ścierania się zdań przeciwnych, wyrabia się samodzielność i piętno charakteru nigdy niezatarte. Kobiety młode, wypuszczone zpod drobiazgowej opieki— korzystające ze skarbów wiedzy, nauczyłyby się szacunku dla samych siebie, podniosły we własnych oczach do prawdziwej godności człowieka, pozbyły tysiąca drobnych wad wyniklych z teraźniejszego wychowania — stawałyby się godnemi członkami społeczeństwa, rozumnemi pomocnicami swych mężów—matkami, przewodniczącemi na drodze postępu nowemu pokoleniu! Dobrze zrozumiana emancypacyja — to natchnienie Boże!—ale dotąd w Ameryce zabłysła jak kwiat egzotyczny jaskrawemi barwami —w starym świecie jak zasuszony obcy kwiat służący czasem do ozdoby salonów; lecz nie stała się jeszcze drogą prawdy—potrzebą życia, podstawą szczęścia dla ludzi!...

Beata mówiła z uniesieniem—lecz głębokie zrozumienie prawdy, której dowodziła, błyszczało w jej oczach, Emanuel czuł toż samo co ona—i rzekł poważnie:

— Mało jest kobiet pojmujących swoje stanowisko, mało mężczyzn wiedzących, na czem ich szczęście zależy. Nieraz w kółku koleżeńskiem rozbieraliśmy tę kwestyją;—na piętnastu młodych jeden miał podobne jak ty i ja zdanie!—Inni zapalali się tym przedmiotem—słuchali, dowodzili—i kończyli żarcikiem ubliżającym, okazującym niewiarę w godność i moc kobiety. Czasem uczuwali prawdę —twierdzenia; lecz uważali niemożebną do usunięcia przeszkodę w usposobieniu naszych kobiet, Wskaż nam przykład — mówili—pokaż nam kobietę młodą, piękną, żyjącą o własnej sile i pracy, nieskalaną sercem i podniosłą duchem! Wtedy, Beato — wtedy był dla mnie tryjumf prawdziwy — bo stawiałem im twoję postać—opowiadałem twe życie—a oni chylili głowy w zadumie i dziwiąc się powtarzali—to wyjątek! ideał! to „Błogosławiona”, jakich dotąd nie było na świecie! Nie było—ale być może—więcej takich a fundament do mającej powstać budowy założony!

Z tych rozpraw długich—jedna tylko chęć w nich powstała, którą mi objawili gorąco—poznania ciebie, ujrzenia cię w twojem otoczeniu, pracującą cicho i swobodnie, idącą śmiało po nieutartej dotąd drodze. Daj nam oglądać na własne oczy ten ideał—mówili—na poparcie twych zasad, daj nam poznać żyjący przykład!

— A ty Emanuelu? co im odpowiedziałeś?

— Dotąd nic—lecz wyjeżdzający towarzysze błagają serdecznie, abyś ich przyjęła jutro — mamy się zejść po raz ostatni, do naszej izdebki, a stamtąd, jeśli pozwolisz, przyjdziemy do ciebie!

— Chcesz tego Emanuelu?

— Proszę o to—Beato moja!...

— Więc dobrze! czekam oryginalnych odwiedzin! ale drogi mój—pomyślałeś, jakie taka wzgarda zwyczajów towarzy skich, ściąga domysły i niekorzystne pozory! — rzekła poważnie Beata—czy ja powinnam je lekceważyć?

— Ty, ukochana, jesteś otoczona aureolą świętości tak, że nikt nie poważyłby się rzucić na ciebie potwarzy niegodnej!

— Zbyteczna zuchwałość może mi ją zniszczyć!...

— Nie Beato! nie odmawiaj przyjaciołom moim poznania cię — niech przed rzuceniem się w świat, przed zupełnem zwątpieniem w kobiecą zacność i stałość, jakie może ich nieraz w życiu ogarnąć—niech widzą i uchylą czoło przed kobietą wolną od zmazy—niech jej jasna postać zostanie im na długo w pamięci, broniąc przeciw obelgom ciskanym na kobiety! Niech wierzą, że są perły szacowne, tylko ukryte w głębokiem morzu.

— Oh! jeśli nie posiadam całej zasługi którą mi przyznajesz— to postaram się dojść do tej doskonałości, aby nie zawieść nigdy twej wiary!—odparła Beata z promiennem obliczem—wyciągając obie ręce narzeczonemu.

Jeszcze nie minęło wzruszenie słodkie obojga—gdy dzwonek zadzwięczał, i do pokoju wbiegła trzynastoletnia może dziewczynka, ubogo ale czysto ubrana, z ładną choć bladą i zwiędłą przedwcześnie twarzyczką. Przycisnęła do ust rękę Beaty i ukłoniła się Emanuelowi.

— Siostro Beato!—zawołała—odnoszę rękawiczki uszyte, i wstąpiłam, żeby się pochwalić, że te żółte, i tamte bronzowe są moją ręką szyte! — Tatko już zdrów, i wczoraj był w drukarni, jak zawsze — a myśmy z mamą wcześniej posprzątały, i szyłyśmy jak nam siostra Beata poradziła w czasie choroby taty. I uszyłyśmy przez wczoraj popołudniu i dziś rano, cztery pary,—tak! aż cztery pary! — a mama kazała mi odnieść —i wstąpić do siostry Beaty, a za wszystko ślicznie podziękować! Więc dziękuję—i uciekam bo mi pilno!

— Pozdrów odemnie mamę—rzekła Beata i pogłaskała główkę całującego jej rękę dziewczęcia.

— Siostro Beato! Rózia prosiła o książeczkę, bo tamtę już skończyła, i nie miałaby nam co czytać jutro!

— Dobrze! jutro sama jej przyniosę!

(D. c. n.)

KOLONIJE POPRAWCZE,

dla małoletnich przestępców

i b. Instytut Nauczycieli Elementarnych

w Radzyminie.

W numerze 40-tym „Opiekuna Domowego” — w artykule: „Wskazówki Postępu”, autor, mówiąc o oświacie ludu, robi wzmiankę o b. Instytucie Nauczycieli Elementarnych w Radzyminie. W N-rze zaś 42-gim tego pisma —podniesioną jest kwestyja: zakładania Kolonii dla przestępców małoletnich. Ponieważ obie te kwestyje uważam, jako będące w pewnym z sobą związku, przeto poważam się przesłać Szanownej Redakcyi, niektóre szczegóły—dotyczące Instytutu—oraz wyjawić myśli moje, mające na względzie: Kolonije dla małoletnich przestępców.

Myśl „Opiekuna”—ażeby szanując zacne chęci zasłużonego w kraju nauczyciela i autora Wojciecha Jastrzębowskiego, korzystać z jego doświadczenia, jako doradzcy w urządzeniu kolonii, zdaje mi się bardzo szczęśliwą. [1]) Idzie tylko o wynalezienie człowieka, któryby pod każdym względem stać się mógł, jak to mówią: prawą ręką czcigodnego Starca. Czyby więc nie było dobrze pójść za przykładem Galicyi — i ogłosić przez pisma konkurs, do takich a takich obowiązków, pod takiemi—a takiemi warunkami. Rzucając tę myśl nawiasowo - przechodzę do właściwej kwestyi. Przed siedmnastu blisko laty w byłym Instytucie Nauczycieli Elementarnych w Radzyminie mieliśmy żywy przykład czyn-

[1]) O ile nam wiadomo, porozumienie P. Jastrzębowskiego z Komitetem Towarzystwa Osad Rolnych nie przyszło do skutku. *(Przyp. Red.)*

dów pismo ilustrowane dwarazy na tydzień wychodzące „Wieniec.”

* * *

Korespondent z pod Wyszogrodu do Kurjera Codziennego (Nr 246 i 247) zawziął się jak to mówią na *Rocznik ubezpieczeń* p. Ehrenfeuchta—który dopiero w przyszłości ma ujrzeć światło dzienne. Korespondent z pod Wyszogroda, uważa wydawnictwo to jako zupełnie chybione dla tego, że Instytucyja Ubezpieczeń, w obec agentów działających gorliwie w każdym prawie zakątku kraju, nie potrzebuje ani poparcia ani pomocy pisma. Wróżąc dalej, że Rocznik w nader tylko małej może się rozejść liczbie egzemplarzy, zwraca uwagę interesowanych, *że pomieszczający w nim ogłoszenia, bez celu tracliby tylko pieniądze.* Jakkolwiek najzupełniej wierzymy, że bardzo liczni agenci bardzo licznych Towarzystw Ubezpieczeń krajowych i zagranicznych—nader gorliwie spełniają posłannictwo swoje, jakkolwiek przystalibyśmy i na to że Rocznik Ubezpieczeń p. E. nie jest wywołany gwałtowną potrzebą, to jednakże pomimo to jeszcze owe z pod Wyszogroda korespondencyje dosyć nam się niewłaściwemi wydają. Bo przedewszystkiem co za związek może mieć Rocznik Ubezpieczeń z agentami ubezpieczeń? Agenci dla własnego interesu muszą koniecznie te tylko Towarzystwa, przy których są agentami, *jako przedewszystkiem* na zaufanie nie zasługujące, przedstawiać. Rocznik Ubezpieczeń może troszkę inaczej patrzeć się na te rzeczy. Czyżby na tym punkcie miało być jakieś nieporozumienie między Rocznikiem Ubezpieczeń i agentem ubezpieczeń z pod Wyszogroda? Innej racyi domacać się trudno, boć jeżeli rocznik, o jakim mowa nie znajdzie nabywców, sam p. E. straciłby tylko na tem; jeżeli zaś rozejdzie się i potrafi przekonać ogół o ważności i potrzebie ubezpieczeń, to już bądź co bądź, przedewszystkiem, dobre z tego uznania skutki, poczuliby pp. agenci ubezpieczeń, a na to nawet pod Wyszogrodem gniewać się nie ma za co. Czy zresztą uczciwie jest *starać się usilnie* o zniechęcenie ogółu do książki której nie ma jeszcze w obiegu, a zatem której się nie widziało i o wartości której nie ma się najmniejszego pojęcia? Czy właściwem jest domagać się publicznie, by do książki takiej nie podawano ogłoszeń?

* * *

Kurjer Warszawski pisze: dowiadujemy się, że baron Dangel, właściciel majątku Chojne, w pow. Sieradzkim założył u siebie szkółkę morwową, liczącą około 100,000 drzewek, za kilka lat będzie to największa w kraju plantacyja, przy której właściciel zamierza poprowadzić hodowlę jedwabników na ogromną skalę, zająwszy się przytem i rozwijaniem oprzędów jedwabniczych. Dotychczas w Chojnem znajduje się kilkaset starych morw, z liścia których p. D. hodował znaczną ilość jedwabników, a powodzenie tej hodowli skłoniło właśnie praktycznego właściciela do powzięcia zamiaru rozszerzenia jej na nieznaną jeszcze u nas skalę. Będzie to lepszem poparciem sprawy jedwabnictwa w kraju naszym, niż nieszczęśliwa spółka jedwabnicza, którą dwa razy wskrzesano, ale która mimo to w ciągłym zostaje letargu, zamiast budzić innych.

* * *

W Piotrkowie od początku 1873 r. ma wychodzić pismo p. t. *Tydzień* a pod redakcyją p. *A. Przyrębskiego.* Oprócz wiadomości urzędowych i miejscowych, w piśmie drukowane będą artykuły z zakresu ekonomji, handlu, przemysłu, nauk przyrodzonych, literatury i t. d. Prócz tego przy każdym numerze mają być po dwa dodatki.

* * *

Kur. War. Nr. 245 donosi, że na polach Białołęki urodził się i wyrósł burak, bardz

ności, jakie teraz dla nowego zakładu—bardzo a bardzo—przydaćby się mogły. Instytut Radzymiński miał pomieszczenie na 36 stypendystów, z których każdy oprócz mieszkania otrzymywał 400 złp. stypendyjum na życie i wszystkie inne potrzeby.— Władzę—stanowił inspektor, pięciu profesorów—oraz nauczyciel „Szkoły wzorowéj"—wchodzącéj w zakres Instytutu i w którój kandydaci, pod okiem Nauczyciela tejże szkoły, a kierunkiem Inspektora—wprawiali się w spełnianie przyszłych swych obowiązków. Chcący otrzymać pomieszczenie—powinien był złożyć świadectwo z ukończenia klas 4-ch gimnazyjum lub szkoły powiatowéj; lecz byli tam i tacy, którzy—idąc za głosem powołania, skończywszy chlubnie gimnazyjum, ubiegali się o miejsce w skromnym tym zakładzie, aby po odbyciu dwuletniego kursu—usposobić się na zdolnych i prawdziwie pożytecznych dla kraju nauczycieli. Obok nauk przepisanych dla kandydatów, a mianowicie: Religii, Języka Polskiego, Rossyjskiego, Arytmetyki, Śpiewu kościelnego, i dodatkowéj godziny Ogrodnictwa, starano się rozbudzić w nich przekonanie: iż wszelkie zajęcie ręczne i przemysłowe, zapewniające zużytkowanie każdego płodu ziemi, nietylko wpłynąć może na rozwój władz umysłowych naszego ludu, podnieść dobrobyt klasy włościańskiéj będącéj podstawą narodu; ale jeszcze wielce jest pożyteczne dla nauczyciela na wsi, gdzie uposażenie bywa zbyt małe, a zajęcie w szkole przerywane; bo przez większe pół roku, dzieci, potrzebne rodzicom w domu przy gospodarstwie, do szkoły nie uczęszczają. Zbawienne jest i w małem miasteczku;—gdzie niezbyt doborowe towarzystwo, zniechęconego nieraz trudnym swym zawodem, a nie umiejącego zająć się po za szkołą nauczycieciela, skłaniaćby mogło do szukania niewłaściwych rozrywek. Wspomniawszy o ogrodnictwie, wykładanem w Instytucie raz na tydzień teoretycznie przez Inspektora—przejdziemy do ogrodu, w którym nauka ta z całą siłą i energiją woli—praktycznie rozwijaną była. Ogród instytutowy, parę morgów ziemi zawierający,—mieścił w sobie wszystko, co mogło zapewnić korzyść, chciwéj nauki młodzieży. Między paru tysiącami drzew i krzewów staraniem i ręką zwierzchnika, z pomocą stypendystów zasadzonych, znajdowały się tam wszystkie rośliny, jakie tylko klimat nasz wytrzymać są zdolne.

Była tam i kwatera, na wzór ogrodu Botanicznego urządzona — na łokciowe kwadraty podzielona—z których każdy opatrzony był tabliczką z napisem łacińskim i polskim—i zawierał jednę, bądź w medycynie, bądź w przemyśle przydatną roślinę. Była szkółka dziczek—były drzewka szczepione i okulizowane—były już i takie, które nosiły owoce własną zdobyte pracą. Były wszelkiego rodzaju warzywa staranną udoskonalone ręką. Były najrozmaitsze kwiaty, były brzoskwinie, morele rzadkiéj wielkości—winogrona i t. p. W inspektach—obok rzodkiewki—sałaty—ogórków i rosady—znajdowały się melony, które i w gruncie pod szklannemi kloszami pielęgnowano. Była szparagarnia pracowicie urządzona. Nie zapomniano i o pszczołach—dla których na rabatkach między kwiatami siano tatarkę. W znacznéj ilości pielęgnowano jedwabniki—dla których nawet młode morwy miejscowego ogrodu wystarczyć nie mogły, trzeba więc było szukać liści morwowych w ogrodzie przez dawnych dziedziców Radzymina założonym. Słowem—niezapomniano tam o niczem. A całe urządzenie i utrzymanie tego wszystkiego, zawdzięczano niezmordowanéj gorliwości Inspektora Instytutu, który na czele kochającéj go młodzieży i z jéj pomocą—dla jéj dobra pracował zwykle całą wiosnę, od 4-téj rano i w każdą wolną od innych zajęć chwilę.

Obok obszernych sypialni, jadalni, klas, kaplicy, była też i duża sala na bibliotekę przeznaczona, w któréj prócz pewnéj ilości książek znajdowały się i inne przedmioty w oszklonych szafach. Obok zielnika znacznéj objętości, był tam w pudełeczkach, umyślnie w tym celu urządzonych, zbiór nasion krajowych i wielu zagranicznych. Były gniazdka z jajkami, wszystkich naszych ptaków od największych do najmniejszych. Były gniazda os i szerszeni; węże, żmije i t. p. w spirytusie. Pewna też liczba wypchanych ptaków i małych zwierząt ssących—znaczny zbiór owadów i motyli — rozmaite muszle rzeczne i morskie. Były nawet niektóre historyczne pamiątki, a między innemi: zbiór najdawniejszych monet krajowych i niektóre zagraniczne. Daléj widzieliśmy liczne wizerunki pisarzy, poetów i innych znakomitych ludzi, rysowane i oprawiane wyłącznie przez uczniów Instytutu; bo zwierzchnik, uważając za główne zadanie Nauczyciela Elementarnego—rozbudzanie w dzieciach ludu myślenia—działalności i zmysłu twórczego;—oraz przekonany: iż, ukazując włościanom sposobność zarobkowania za pośrednictwem wiadomości w szkole przez dzieci nabytych, łatwiéj będzie tym środkiem zwabić ich do szkół, zachęcić i nieznacznie a silnie wpłynąć na ich oświatę i umoralnienie:—wyszukiwał, że tak powiem, talentów w młodych kandydatach,—a pytając, badając co który umie—do czego ma zdolność i ochotę — podał im między innemi, myśl—wyrabiania różnych sprzętów domowych i gospodarskich. Ułatwił sposobność spieniężania tych wyrobów, a opatrzywszy każdego stypendystę w skarbonkę glinianą, skłaniał do pracy, z któréj grosz zebrany do skarbonki złożony, stanowił nieraz dość znaczną kwotę i jedyną zapomogę ubogiego, na posadę wychodzącego Nauczyciela. I tak: zacząwszy od wyrabiania z drzewa łyżek; szufelek, przetaków, grabi i innych—doszło do tego, że zakupiono warsztat stolarski, — i znalazł się syn stolarza, między uczniami, który dopomagał do uskuteczniania wielu pomysłów. Daléj — robiono miotły — opałki — kosze — koszyki i najdelikatniejsze koszyczki; a zacząwszy wyrabiać je z prostych witek, po które robiono wycieczki w okolice — kończono na tak zwanéj słomie ryżowéj; którą otrzymywano z pielęgnowanego w ogrodzie konopia chińskiego. Słoma ta wybornie nadawała się do wyrobu miotełek i małych koszyczków. Z korzeni i korzonków różnych roślin, wyplatano większe i mniejsze naczynia; zacząwszy od opałek do pieniędzy, podkładek pod wazę i półmiski, od miarek mniejszych do garncy, ćwierci, tak zwanych: króbek różnego rozmiaru i kształtu z przykrywkami, używanych na Litwie do kaszy i innych sypkich zapasów spiżarnianych. Wreszcie ze słomy robiono beczki do zboża, słomianki, które wyrabiano także z rogoziny (sitowia)—tak obficie w niektórych stronach bagnistych rosnącéj, a która nadzwyczaj mocnych dostarcza mat, zastępujących słomiane. Trzciną i korzonkami wyplatano krzesła—i przetaki. Oplatano flaszeczki do wody kolońskiéj, które w znacznéj ilości zamawiała fabryka Pulsa. Robiono też szczotki do okurzania mebli—czyszczenia sukien i obuwia, do szo-

---

podobny do człowieka z tułowia, nóg i innych wypukłości, brakuje mu tylko rąk i głowy. Co za nieszczęście, że dziwolągowi temu nie dodano drewnianych *rączek*, np. od parasola i kapuścianéj *głowy*, wówczas bowiem mielibyśmy produkt roślinny *prawie zupełnie* podobny do człowieka. O tak wielkiéj rzeczy możnaby już nie tylko mały artykulik, ale chyba dużą książkę napisać.

* *
*

Sprawa Kopernikowego jubileuszu posuwa się naprzód. Liczba prenumeratorów albumu wzrasta. *Kaliszanin* donosi że w mieście tem zapisało się dotychczas 26 osób. Wspominając o tem Kuryjer Codzienny robi słuszną uwagę że *Lublin*, *Kielce* i inne większe miasta powinnyby pójść za przykładem Kalisza, zwłaszcza że zadanie to ułatwićby im mogły wychodzące tam pisma. Na nieszczęście myśl uczczenia wielkiego rodaka niewszędzie znajduje dostateczne poparcie — choć pisma nasze robią co mogą. Przed kilku dniami Gazeta Polska ogłosiła że przyjmuje przedpłatę. Gazeta Warszawska i Kuryjer Warszawski również niejednokrotnie już podnosiły tę sprawę, zachęcając do uczesnictwa w jubileuszowej uroczystości. Pisma tygodniowe także od czasu do czasu przypominają o niej publiczności: Przyroda i Przemysł wydaje odpowiednią w tym celu broszurę. Cenę pomnikowego dzieła Kopernika o połowę zniżono—i w ogóle musimy przyznać że sprawa ta znalazła współczucie w umysłach wykształconej publicznosci w różnych stronach Królestwa. Ale wszystkiego tego za mało.

Dr. Karol Libelt w liście z dnia 27 z. m. donosi nam z Poznania, że koszta jubileuszowego Albumu, wynoszące przeszło 6000 talarów, zaledwo w małej części zostały dotychczas pokryte; z Krakowa i z Galicyi zgłosiło się dotąd tylko 28 (wyraźnie dwudziestu ośmiu) prenumeratorów! „Byłoby boleśnie—dodaje Szanowny Autor—wobec nas i wobec Niemców, którzy także do obchodu się szykują, wydzierając nam gwałtem Kopernika—gdybyśmy fiasco zrobili."—Naszem zdaniem obok literackich, należałoby jeszcze innych sposobów sprobować w celu rozpowszechnienia wydawnictwa Przyjaciół Nauk. Ludzie którym ta sprawa leży na sercu powinniby na zebraniach towarzyskich propagować myśl uczczenia Kopernika i zachęcać do składania przedpłaty. Zaopatrzenie się w bilety prenumeracyjne nie przedstawia wielkiej trudności, należy tylko odnieść się już to do której z księgarni lub Redakcyi, już wreszcie wprost do Zarządu poznańskiego Tow. Przyj. Nauk, jeśli się ma odpowiednie stosunki. Dobrzeby też było ażeby który z naturalistów naszych przygotował popularny *odczyt publiczny*, mający na celu zaznajomienie słuchaczów z zasługami wielkiego astronoma.

*
* *

P. Władysław Grabowski o którego projekcie założenia w kraju naszym fabryki wyrobów lnianych mówiliśmy w poprzednim numerze „Opiekuna" inny jeszcze projekt zamierza w czyn wprowadzić. Ważna gałęź krajowego bogactwa *hodowla ryb* jest u nas jak wiadomo w najzupełniejszem zaniedbaniu.

Przy jeziorach Wigierskich w Powiecie Suwalskim, w r. 1859 zaprowadzonym był wprawdzie zakład sztucznego rozmnażania ryb — ale zakład ten jako nie przynoszący oczekiwanych korzyści — został w r. 1867 zwinięty m. — Otóż p. Grabowski, przekonawszy się, że powodem nieprodukcyjności zakładu było tylko wadliwe urządzenie onego, podjął tę rzecz na nowo i projekt oparty na zasadach więcej odpowiednich miejscowym potrzebom i pojęciom nowoczesnym co do sztucznej hodowli, przedstawił już pod rozporządzenie Ministeryjum Skarbu w Petersburgu. Jeden zaś z obywateli p-tu Suwalskiego p. W. Markowski człowiek zabiegły i odpowiednio wykształcony wystąpił z deklaracyją, że wrazie oddania mu jezior Wigierskich w dzier-

rowania i zamiatania. Introligatorstwo doszło do większej jeszcze doskonałości. Ponieważ oprawą książek i robotą pudełek, chętnie się każdy zajmuje, przeto zakupiono warsztat introligatorski. Przyjęto obstalunek b. Instytutu szlacheckiego na parę tysięcy pudełek do numizmatów, a że fundusz stąd otrzymany dawał możność Inspektorowi poparcia jego myśli, zamówił przeto introligatora, który, przybywszy na parę tygodni do Instytutu, z całą dokładnością wyuczył młodzież introligatorstwa. Tak—że obok książek, kajetów i zwyczajnych pudełek, wyrabiano najdelikatniejsze przedmioty tego rodzaju; a te wraz z innemi wyrobami, umieszczano i sprzedawano z pewną korzyścią i dla ubogich—w sklepie „Towarzystwa Dobroczynności." Był w Instytucie—i warsztat wyrobów tokarskich. Uczono się też wprawiać szyby do okien co stanowiło znaczną oszczędność, bo w gmachu było kilkaset szyb, a szkło prosto z huty kupowane skrzynkami daleko taniéj wynosiło, każdy zaś grosz w ten sposób z funduszu na potrzeby Instytutu zaoszczędzony obracano na cele techniczne. Słowem — robiono tu wszystko—by powzięta myśl—w czyn wprowadzoną i utrzymaną być mogła. Wyliczyć wszystkie drobiazgi, spisać wszystkie dobre chęci i plany, kierujące, tak postępowaniem przewodniczącego, jak wychowańców, byłoby niepodobieństwem, dość że śmiało powiedzieć można: iż praca, energija i wytrwałość, z niczego, wiele—bardzo wiele wykonać tam zdołały. Mówię, z niczego, bo zwierzchnik Instytutu sam nie mógł wiele wkładać ze swoich funduszów.

A teraz, powracając do pierwszéj mojéj myśli: sądzę, że ogłoszony konkurs, pobudziłby niejednego z byłych uczniów Instytutu Nauczycieli Elementarnych, do przyjęcia obowiązków, pod kierunkiem szanownego profesora Jastrzębowskiego. To zaś com tu skreśliła—będzie zapewne dostateczną rękojmią —że wychowaniec zakładu,—(który—z boleścią wyznać nam przychodzi, zwinięto już od lat kilku, z niepowetowaną stratą dla kraju) byłby odpowiedni do w mowie będących obowiązków. Oprócz kandydatów, był jeszcze w Instytucie Radzymińskim dozorca, następnie przeniesiony do Warszawy, i jako woźny Okręgu Naukowego, a później przy szkole wyższéj żeńskiéj Rządowéj dawniéj na ulicy Niecałéj, znany z najlepszéj strony, władzy tejże szkoły. I ten więc, jako czynny pracownik, tak w ogrodzie, jak w warsztatach b. Instyt. Nau. Elem. w Radzyminie, człowiek uczciwy, pracowity i w sile jeszcze wieku będący mógłby się także przydać w „Kolonii dla małoletnich przestępców."

Jadwiga O.

O HIGIENICZNEM URZĄDZENIU SZKÓŁ.

(PODŁUG D-RA LOUIS PAPPENHEIM)

skreślił

Stanisław Wojciech Łukowski.

(Dokończenie).

Co do wpływu systemów nauczania w szkole na zdrowie uczniów, za podstawę oznaczenia stopnia tegoż wpływu, mogą służyć następujące dane:

a) Liczba chorych wychowańców, *b)* rodzaj choroby, *c)* śmiertelność dzieci, *d)* zdolność dojrzałych uczniów do służby wojskowéj, *e)* średni czas nastąpienia u panien czyszczeń miesięcznych, *f)* średnia długość ciała i średnia waga wychowańców rożnego wieku, *g)* ogólna śmiertelność i liczba chorych w państwie.

Na równi z nauczaniem szkolnem, wywiera na młodzież działanie, cały szereg innych warunków; lecz oznaczyć ich wpływ na nauczanie i porównać go z niem, jest rzeczą niemożebną, tembardziéj, że dotychczas nie mamy jeszcze szczegółowych pod tym względem wiadomości statystycznych. Dla tego lekarze, obwiniający w wątpliwych wypadkach system szkół, co do jego szkodliwego wpływu na zdrowie, działają bez żadnéj zasady.

W zakończeniu niniejszego artykułu, rozpatrzymy kilka pytań drugorzędnego znaczenia.

Każdemu z lekarzy wiadomo, że młodzi nauczyciele, po upływie kilku lat od daty ich wstąpienia do tych obowiązków, podlegają chronicznym rozdrażnieniom dróg oddechowych, które następnie przechodzą w suchoty. Podobne zjawiska napotykamy prawie we wszystkich warstwach ludności, trudno więc orzec stanowczo, czy ta choroba rzeczywiście jest mocniéj rozwinięta w zawodzie nauczycielskim, niż przy innych zajętych; w każdym razie, radzimy osobom skłonnym do chorób podobnego rodzaju (a nawet cierpiącym już na takowe), aby wyrzekli się stanowiska nauczycieli, gdyż ono połączone jest niezbędnie z wysilną działalnością organów odechowych.

W Prussach, co do nauczycieli szkół istnieje postanowienie, według którego, od kandydatów przed wstąpieniem ich do seminaryjum pedagogicznego, wymaganem jest lekarskie świadectwo o stanie zdrowia. Pozostaje nam życzyć tylko, aby prawidło to, było przyjęte i w innych państwach i zastosowane zostało nawet do studentów, przygotowujących się na nauczycieli gimnazyjów, gdyż w wielu razach, powołanie to może sprowadzić ich przedwcześnie nad brzeg mogiły.

W czasie złej, wilgotnej pogody, nauczyciele często zabraniają uczniom wychodzić ze szkoły na otwarte powietrze, tymczasem bieganie dzieci w klasie, wywołuje kurz, który przy wilgoci, okazuje nierzadko szkodliwy wpływ na zdrowie. Wogóle, nie nadając tej kwestyi ważnego znaczenia, radzimy jednak, aby w razie niepogody na dworze, wypuszczano uczniów na korytarz, lub lepiéj, urządzono szeroki obok szkoły daszek, jeśli to tylko nie przechodzi funduszów szkolnych.

Wykład szkolny rozpoczyna się zwykle po południu o 1-ej lub 2-ej godzinie. Tym sposobem, przed rozpoczęciem lekcyj, trawienie obiadu nie jest jeszcze ukończonem, do czego latem przyłącza się nadto największy upał słoneczny. Żeby usunąć te niewygody, należy zaczynać lekcyje poobiednie o 3-ej godzinie, lub też późniéj. W zimowym sezonie, napotykamy prócz tego, złe oświetlenie klasy; należy więc koniecznie pomyśleć, o zmianie popołudniowych godzin zajęcia. Latem, nic nie przeszkadza, ażeby poobiednie zajęcia szkolne, trwały od 4 do 6 godziny, tembardziéj że o téj porze słońce nie tak silnie dogrzewa. W niektórych szkołach (Pruskich), już przyjęto rozpoczynanie nauki o 7 godzinie rano, w miejsce 8-ej lub 9-ej; dla czegóż by nie można zmienić i godzin dla zajęć popołudniowych? [1])

W poprzednich uwagach nie wspominaliśmy o innych karach, prócz aresztu. Żeby wypełnić to opuszczenie, powiemy o nich kilka słów. Naszem zdaniem, nie mogą być dozwolone ani kary cielesne, ani karanie pracą.

[1]) Według nowych obowiązujących u nas przepisów, godziny przeznaczone na naukę w szkołach publicznych są od 9 rano do 3 po południu, z małą przerwą dla odpoczynku.

żawę—obowiązuje się projektowany przez p. Grabowskiego zakład ze wszelkiemi sadzawkami, groblami i t. p. własnym kosztem zaprowadzić.—Oprócz siei i sielaw p. Markowski obowiązuje się pielęgnować i rozmnażać wiele innych jeszcze gatunków ryb łososiowych, ku czemu natura jezior Wigierskich sprzyjać ma najzupełniéj.

Projekt pp. Grabowskiego i Markowskiego z polecenia Ministeryjum Skarbu był już rozpatrywanym na miejscu przez p. Nikolskiego Dyrektora zakładów sztucznych hodowli ryb w gub. Nowogrodzkiéj p-tu Rossieńskiego, i jest nadzieja że będzie dobrze przyjętym przez Władzę.

* *
*

Włocławek, w Listopadzie.

Zadziwi cię czytelniku, gdy przeczytasz: „Korespondencyja z Włocławka" boć przyznać musisz, żeś prawie nigdzie się nie spotkał z artykułem poważniejszéj treści, któryby był niejako dowodem życia umysłowo-towarzyskiego w tem mieście. Dziś, kiedy społeczeństwo nasze, o ile pozwolą siły i środki, stara się podążać za ogólnym postępem, znajdują się miasta, pomiędzy któremi nieposlednie miejsce zajmuje Włocławek, które otoczywszy się chińskim murem konserwatyzmu, pozostają obojętnemi widzami w obec teraźniejszego ruchu umysłowego, starając się li tylko o zaspokojenie potrzeb fizycznych.

Życia towarzyskiego tu ani śladu, każdy zamknąwszy się w ślimaczą skorupę egoizmu, postawił za bóstwo swoje własne „ja" któremu znosi ofiary, zapominając o swoich współbraciach i obowiązkach.

Zdawało się, że przed niedawnemi czasy utworzona resursa, skupi w jedno ognisko rozrzucone kółka towarzyskie, lecz na nieszczęście nie stało się tak. Od początku aż dotychczas jest ona miejscem zebrań męzkich, które uprzyjemniają się grą w karty i wypróżnianiem butelek. O zebraniach ogólnych, choćby dla potańczenia, nie może być mowy, gdyż z kilku zabaw, które zostały urządzone, ani jedna się nie udała dla dziwnej jakiejś chęci błyszczenia naszych kobiet, które wolą się nie bawić wcale, aniżeli znajdować się, podług ich pojęć (bardzo jeszcze niedojrzałych) w towarzystwie które ich *położeniu* nie odpowiada. Tyle co do życia towarzyskiego. Co zaś do życia umysłowego, to taka tutaj panuje nędza, jaką trudno sobie przedstawić. Z biblioteki poresursowej bardzo mało kto korzysta, chociaż jest dość bogatą, a jeżeli kto odważy się zaryzykować trzy złote miesięcznie, na prenumeratę, to z pewnością nie weźmie dziełka poważniejszego, z któregoby mógł odnieść jakąś korzyść duchową, ale będzie studyjował Dumasa (ojca i syna), Balzaka i t. p. autorów, których utwory pozostawiają tylko pustkę w sercu i w umyśle.

Pism peryjodyczych prawie nikt tu nie prenumeruje, a nawet te które są oddane w zakładach publicznych na użytek ogółu, leżą nierozcięte i literalnie na tem samem miejscu na którem je położył właściciel zakładu. Przyczyny tej dziwnej apatyi w sprawach ducha, trzeba szukać po części w towarzystwie fanatyczno-religijnem, jakie się tu przed niedawnemi czasy zawiązało. Towarzystwo to wywiesiwszy dewizę: niczem rodzina, niczem praca, byle ciągle siedzieć w kościele — zaniedbuje najświętsze obowiązki dla czczych formułek i praktyk niby religijnych, a w gruncie rzeczy dla—ale dajmy temu pokój.

Tyle o samem mieście, co się zaś tyczy okolicy, to wolę zamilczeć, bo tam stokroć gorzej. — Kończąc te kilka słów, muszę nadmienić, że zawiązało się tu towarzystwo „*Opieka i praca*" którego celem jest nauczanie kobiet odpowiednich dla nich zajęć. Nie mogę jeszcze nic pewnego powiedzieć o tem stowarzyszeniu, gdyż zaledwie rozpoczęło dni swego istnienia, pozostaje mi więc tylko życzyć powodzenia zacnej myśli.

J. S.

Pierwsze bowiem, oprócz uszczerbku dla zdrowia, pobudzają uśpione jeszcze popędy płciowe, zabijają ambicyją, znikczemniają charakter, usposabiają do obłudy i kłamstwa, niwecząc wogóle zarody dzielności fizycznej i moralnej. Drugie, przeciążają umysł i wyczerpują siły. Zresztą kwestyja to pedagogii, i nie wymaga objaśnień lekarskich.

LISTY ZE STAREGO OBOZU.

PRZEZ

Bolesława Prusa.

(Dokończenie).

Powoli jednak znikły pieniądze a z nimi i honorowość Tomasza; brnął w długi, nie oddawał na termin, jednych wierzycieli za drzwi wypychał, przed innymi sam uciekał, krótko mówiąc —rozłobuzował się chłopak.

Znowu poczęliśmy go strofować, a on usprawiedliwiał się przed nami; w jaki sposób robił to, już dobrze nie pamiętam, dość że w końcu każdej rozmowy okazywało się, że honor jego jest i pozostanie bez plamy. Taką on miał przynajmniej opiniją o tej rzeczy.

Tymczasem jednak mimo nasze upomnienia, mimo własne dobre chęci i piękne teoryje, nurzał się Tomasz coraz głębiej w rozpuście i nieprawościach, aż wreszcie zostawszy jakimś urzędnikiem poważył się wyciągnąć rękę do publicznego grosza.

Traf zdarzył, że obrony jego w tej brzydkiej sprawie podjął się jeden z naszych kolegów, podówczas będący adwokatem. Ten, w rozmowie, począł wyrzucać Tomaszowi złe postępki i przypomniał mu zdanie jego własne: „wolałbym się zabić, niż stracić szacunek u ludzi.“ Lecz cóż powiesz? Serce Tomasza było już tak zepsute, że wtedy jeszcze chciał się uniewinniać i dowodzić czystości swego honoru!...

Oto widzisz do czego prowadzi zbyteczna ufność w siebie, zamykanie oczu na grzechy niby to drobne, a wreszcie odkładanie poprawy na jutro. Wiem ja na pewno, że i Tomaszowi nieraz sumienie robiło wyrzuty, że chciał się pohamować, lecz na nieszczęście wszystko do jutra odkładał.

Teraz wiesz już zapewne, dla czego jesteś rozczarowanym, niezadowolonym i ubogim? Oto dla tego, że zamiast rozmyślać nad życiem — łudziłeś się, a zamiast pracować nad zaspokojeniem wszystkich potrzeb natury ludzkiej, zaspakajałeś tylko popęd do wiedzy, zapomniawszy o innych.

Przyczyny tego rodzaju błędów tkwią w niepraktycznem wychowaniu; wasi bowiem rodzice i nauczyciele zamiast od dzieciństwa zaznajamiać was z życiem, zamiast uczyć obserwować siebie i swoje otoczenie,—zachęcali was tylko do książek, myśli wasze skierowywali do teoryi, jeżeli nie do urojeń i tym sposobem zbudzili w was obojętność, a nawet pogardę dla życia codziennego.

Skutkiem tak przewrotnego wychowania, staliście się dziwolągami; wasze zabawy są rozpustą fizyczną, a wasza nauka rozpustą duchową. Skutkiem też tego, więcej zajmują was mróki i wymoczki niż ludzkie społeczeństwo, drobiazgowiej badacie roślinę albo kamień aniżeli własnego ducha i lepiej znacie prawa natury, niż obowiązki człowieka. I mimo to, chcecie kierować społeczeństwem, chcecie ślepym wskazywać nowe drogi — wy lunatycy!

Widzisz zatem, że chcąc o ile można, być szczęśliwym i użytecznym, musisz zmienić dotychczasowy tryb postępowania. Do tychczas marzyłeś, odtąd musisz badać siebie i swoje otoczenie. Do tychczas celem twym było urzeczywistnianie idei, Bóg wie na jakim gruncie wyrosłych, odtąd celem twoim musi być zaspakajanie potrzeb własnych i społeczeństwa, pośród którego żyjesz. Dotychczas myślami twemi kierowały ślepe nałogi, a otoczeniem wypadki, odtąd i myślami i otoczeniem kierować musi twoja wola, oparta na pozytywnej wiedzy.

Bierz się więc niezwłocznie i po męsku do tej ciężkiej lecz użytecznej pracy, do której wskazówki podam ci w następnych listach.

HENRYK IGNACY SUCHECKI.

Jego życie i prace naukowe.

(Dalszy ciąg).

W skutek wypracowania wymienionej pod Nr. 10 Gramatyki języka epoki Piastów i Jagiellonów aż do Marcina Bielskiego, zapytany w r. 1856 z polecenia ministra przez namiestnika kraju hr. Gołuchowskiego, czy przyjmie katedrę języka i piśmiennictwa polskiego, którąby minister wyjednał dla niego u monarchy w uniwersytecie praskim, z dodatkiem, że minister radby go wnet następnie widzieć czynnym w Krakowie lub we Lwowie (rozumiało się, w zawodzie lingwistyki porównawczej), dał odpowiedź pod tym warunkiem nieodmowną; a w tymże roku przez cesarza mianowany, z następną wiosną objął obowiązki w Pradze.

Odtąd możemy przyjąć drugi peryjod działalności naukowej Sucheckiego—w Pradze czeskiéj (od 1857 do 1865 r.). Odtąd prace jego noszą na sobie wybitne piętno filologii polskiej, opartej na podwalinach umiejętności lingwistycznej. Wykładając Czechom po polsku literaturę, głównie miał na celu prostowanie mylnych rozszerzonych tam wyobrażeń o dziejach, stosunkach i oświacie narodu polskiego w ubiegłych wiekach; w wykładach zaś języka metoda była porównawcza, naukowa.

W tym okresie czynności swych ogłosił:

12) „Ułamki głagolickie praskie: z 2-éj połowy IX lub 1-éj X wieku", sprawozdanie o polonizmach w nich, niedostrzeżonych przez Szafarzyka. W piśmie zbiorowém „Czas" dodatek miesięczny, Kraków, 1857, zeszyt XIX.

13) „Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego" poczesku pod tytułem: „Nastin Dejin Pisemnictwi Polakův. V Praze. 1858". Broszura z uwzględnieniem lingwistyki i dziejów, wedle tamtejszéj potrzeby. Królewsko-czeskie Tow. Umiejętności w Pradze wydało mu za tę pracę dyplom na swego członka nadzwyczajnego, w dniu 1-go grudnia 1858.

14) „Wycieczka w ziemie Strabonowych i Tacytowych Swewów" o języku najbliższym polskiemu w dzisiejszych Niemczech północnych po za Ejderę, po Ren i Men.

15) „Budowa języka polskiego" pojaśniona wykładem historyczno-porównawczym w zakresie indo-europejskim i w kręgu słowiańszczyzny. Zeszyt 1. Praga, 1863 roku.

16) „Umiejętna nauka języka polskiego", dzieło będące ostatecznym celem prac wieloletnich, mające wychodzić zeszytami w dwu działach: 1) „Osnowa do rodzimo-krytycznéj, historyczno-porównawczéj gramatyki języka polskiego"; 2) „Rodzimo-krytyczna historyczno-porównawcza gramatyka języka polskiego w kręgu słowiańszczyzny i w zakresie języków arskich, z poświatą rzuconą z obszarów języków kolebkowych". Rozpoczęta w Pradze 1864 r.— Ciąg dalszy druku przerwany, częścią dla prac pilniejszych, głównie zaś dla braku funduszu, a odłożony do czasu, kiedy się znajdą dostateczne środki materyjalne na wydawnictwo.

W Pradze, po odejściu Schleichera do Jeny, wykładał też sanskryt w kursie jednym; a w uznaniu jego zdolności, umiejętności i pracy, Towarzystwo niemieckie oryjentalne w Lipsku i Hali przysłało mu dyplom z dnia 1-go stycznia 1859 na rzeczywistego członka, a Towarz. Przyjaciół Nauk Poznańskie mianowało go swym członkiem honorowym dnia 21 grudnia 1860.

Na wezwanie, wyrażone mu przez jednego z profesorów b. Szkoły Głównéj warszawskiéj, pisał w r. 1865 konkurs na profesora gramatyki porównawczéj języków słowiańskich przy tejże szkole. W tymże roku w skutek polecenia czynności jego naukowych przez wydział filozoficzny i senat akademicki w Pradze, zapytany listem ministra oświecenia, czy życzy sobie objąć katedrę lingwistyki porównawczej w uniwersytecie krakowskim, dał odpowiedź nieodmowną, a cesarz mianował go tegoż roku profesorem tego zawodu, któremu właśnie Suchecki poświęcił całe swe życie i do którego dążył chcąc działać w kraju na chwałę języka ojczystego ze stanowiska umiejętności.

Od tego—to czasu rozpoczyna się trzeci okres działalności Sucheckiego. Jakoż w Krakowie od listopada 1865 r. działa we wszechnicy Jagiellońskiéj wykładając lingwistykę umiejętną. Drukiem ogłosił:

17) Pisownia „Oświaty" (pisma pedagogicznego, które wychodziło w Poznaniu) w obec umiejętnéj nauki języka polskiego, oraz „Metoda, jaką się ma dochodzić prawd w języku". Odezwa czytana na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego dnia 6 marca 1866 a umieszczona w „Oświacie". Poznań. 1866. Osobna odbitka zniszczona została z woli autora z powodu niepoprawnego wydania.

18) „Składnia polska" na nowo zbadana, licznemi przytoczeniami z piśmiennictwa wszech wieków i z mowy ludu stwierdzona a wykazaniem wielu w niéj popełnianych błędów, osobliwie giermanizmów, opatrzona. Jako część 4-ta do wydania V-go „Zwięzłéj gramatyki polskiéj, kurs wyższy" dla szkół. Kraków, 1867.

Wykłady z katedry uniwersyteckiéj, na które uczęszczali także profesorowie niektórzy uniwersyteccy, gimnazyjalni i niżsi, tudzież uczeni różnych zawodów, wchodziły w zakres lingwistyki historyczno-porównawczéj, któréj celem było ustalać język polski.

Język polski wykładał i teoretycznie i praktycznie: na podstawie lingwistyki porównawczej rozwijał głosownią, morfologiją, etymologiją i historyją języka naszego; w „rozmowach naukowych o wątpliwych i spornych kwestyjach w zakresie polszczyzny piśmiennej" rozbierał pytania praktyczne, w używaniu języka na każdym kroku się przytrafiające. W osobnych lekcyjach wykrywał „błędy w polszczyznie potocznej"; „błędy syntaktyczne a szczególniej giermanizmy" i t. p.

Język staro-sławiański, język Rusinów, Łużyczan, Słowaków stanowił również przedmiot wykładów. Porównawcze zestawienia łaciny i greczyzny z językiem polskim, a nawet gramatyka porównawcza głównych języków aryjskich: sanskrytu, staroparszczyzny, zendu, greczyzny, języków italskich i celtycyzmu, języków gockich, letyckich i słowiańskich (w 2-im półroczu 1869) dawały możność Sucheckiemu jak najgruntowniejszego traktowania o objawach językowych.

Zarówno z powodu wykładów w uniwersytecie praskim i krakowskim jak i z powodu rozmaitych okoliczności napisał około 40 rozprawek, które dotąd w rękopiśmie pozostają. Ostatnie jego prace są: 1) „Naj-

nowsza ramota gramatyczna pod tytułem: *Gramatyka języka polskiego* ułożona przez Władysława Lercla, oraz niektóre odpowiednie pojęcia gramatyczne profesora doktora A. Małeckiego, ocenił H. Suchecki. Kraków, rok 1872 (wydanie pośmiertne); 2) Modlitwy Wacława, zabytek mowy staro-polskiéj, wiadomość o nich z rozbiorem lingwistycznym. 3) Wątpliwość w używaniu składni „*przyprawić kogoś o coś*" rozjaśniona wywodem lingwistycznym i filologicznym; 4) Znaczenie końcówki *ota* wogólności a w wyrazie *sprawota* w szczególności, monografija. (Trzy te ostatnie rozprawki mieszczą się w *Roczniku Towarzystwa naukowego Krakowskiego* na rok 1872 tom 34. [1]) (*d. c. n.*)

[1]) Z powodu sporów, jakie w peryjodycznej naszej literaturze się wszczęły z okoliczności reformy pisowni, zaprowadzonej przez Niwę (nieodróżnianie rodzaju męskiego od nijakiego w 6 i 7, przypadku liczby pojed.) nie od rzeczy będzie zacytować słowa zgasłego gramatyka. Objaśniając w *Modlitwach Wacława* wyrażenie: *o wszystkim plemieniu*, mówi: „Końcówka *im* jest tu prawowita wszechsłowiańska jakoż i polska po wszystkie wieki aż do 2-éj połowy XVIII stuleeia, kiedy—to Szylarski 1770 bez wszelkiej podstawy naukowej sobie uroił, żeby na rodz. nij. pisać *em*, a Kopczyński, dziwaczny ten pomysł pochwyciwszy, włożył go *samowładnie* za prawidło w gramatykę swą narodową, i zwichnął pod tym względem ład, w języku naszym panujący od okresu wyłaniającej się słowiańszczyzny, z żywiołów języków powinowatych, i od najpierwszych zadatków polszczyzny". Zdanie to doświadczonego gramatyka powinno być przestrogą dla rutynistów, ażeby lekkomyślnie nie wyszydzali wszelkich nowości, bez względu na to, czy one mają, czy nie mają podstawy naukowej.

PONAD PARYŻEM.

PRZEZ

Gustawa Dolińskiego.

We Wrześniu 1872.

Od czego tu zacząć, boć tyle już mówiono i pisano o Paryżu! Daremnie szukam w mej głowie jakiego oryginalnego pomysłu. Czy siąść w omnibus, a raczéj na Imperiala, boć to miejsce dogodne do spostrzeżeń, i poprosiwszy o bilet *par correspondence*, przejechać wszystkie główniejsze ulice i bulwary? Czy wziąwszy pod pachę plan nowożytnego Babilonu, a pod drugą nieodstępnego Bedekera, puścić się pieszo, w przegony z fiakrami i roznosicielami listów i gazet. Czy dzień jasny czy noc gwiaździstą—czy milijony lamp latarń lub płomyków gazowych, użyć za dekoracyje? boć przecież dzisiejszy obraz, obecny wygląd Paryża nieudatnem piórem nakreślić muszę. Ej... czyby nie lepiéj z bezwzględnie wyższego stanowiska, zapatrzeć się na kwestyję ową. Do napowietrznéj żeglugi nie mam ochoty, zresztą moda balonów już przeszła, wstąpmy na jaką wieżę wysoką. St. Jacques sławna doświadczeniami Paskala, ale za niska, Panteońska wyższa daleko, cóż kiedy ją reperują — ot właśnie Notre-Dame stoi pośrodku. Pójdźmyż na wysepkę unieśmiertelnioną piórem Wiktora Hugo. Zapłaciliśmy dwa susy, i zasapawszy się porządnie na krętych schodach, wydeptanych stopą narodowości całego świata, stajemy na szczycie. A.... trudy niedaremne—cudny widok! Nademną błękit białemi posiany chmury, wiatr chłodny spocone czoło owionął, spojrzałem na dół — daleko! — Spojrzałem w górę... wysoko! powiodłem okiem do koła—końca nie widać. Stolico Francyi! siedzibo dwumiljonowej ludności, labiryncie ulic i domów—jakże majestatycznie przedstawiasz mi się w téj chwili.

Spoglądam na lewo, wiodę okiem wzdłuż bulwaru Ś-go Michała, i napotykam szczyt Panteonu... to przybytek zmarłych wielkości. Bliżéj starożytna Sorbona, niby teolog owinięta w płaszcz szary. Naprzeciw niéj pałac Luksemburski szklanemi szybami patrzy na barwiste kląby, zielone gazony i tryskające kryształem fontanny. Widzę cię złocona kopuło domu Inwalidów, pyszny monumencie, co ukrywasz grobowiec *genijusza*, dajesz przytułek towarzyszom dni jego sławy.

Przedemną pałac Luwru, daléj ruiny Tuileries, daléj ogród—plac Zgody z obeliskiem pośrodku, i pola Elizejskie, i łuk tryumfalny—a w przestrzeni dalekiéj, panujący nad okolicą fort Mont-Valerien. Dziwny natłok wspomnień i wrażeń, przeszłość miniona, dni niedawno ubiegłe, epoka klęsk i chwały—godziny upadku, poniżenia, mierności.

Dostrzegam plac, gdzie już ledwie znaki zburzonego ministeryjum finansów. Tuż obok zwalona podstawa kolumny Vendome, tam gmach nowéj opery widnieje wyżéj wysokich domów bulwaru włoskiego. Dojrzałem okopcony dymem front Palais-Royal—i długim sznurem wyciągniętą ulicę Rivoli. Bliżéj coraz bliżéj, płaskie szklanne dachy Halli kąpią się w słońcu, Hôtel de Ville nagiemi ściany się wznosi—oko spoczęło na kolumnie zdobiącéj plac Bastylii—pobiegło w stronę przedmieścia St. Martin i na plac Chateau d'Eau i na cmentarz Père-Lachaise smętnemi porastający cyprysy.

Powiedz Paryżu, ile się w murach twoich zrodziło pomysłów, ile dokonało olbrzymich przewrotów, ile się krwi ludzkiéj na brukach ulic przelało? Czyli ten głuchy mięszany szum i gwar dolatujący do mojego ucha, nie szepcze długiéj zaczarowanéj baśni, nie śpiewa tęsknéj dumy przeżytych dni, przelanych łez—okrzyków zwycięstwa, i jęków strasznéj zaciętéj, rozkiełznanéj domowéj wojny.

Jesteś ogniskiem centralnem rozległéj ziemi, sercem licznego narodu. Do twego wnętrza zbiegły się wszystkie arteryje i żyły olbrzymiego organizmu. Więc tętnisz szybko, gorączkowo—szląc w najbardziéj oddalone zakątki krew jasną i ciepłą. Szlesz i trucizne zepsucia, i stosy złota, i światło wiedzy, i piękno sztuki—masz zarodki miazmy zatrutéj zgnilizną egoizmem, zbrodnią.

Dzisiaj ze złocistéj twojéj sukienki, odpadła nie jedna ozdoba, na niéj ślady burzliwych przejść, krople krwi i błota, owionął ją dym pożarów, szarpnęła kula. Daruj, ale przypominasz loretkę, rozpamiętywającą szał ostatnich dni karnawału. Dzika to była uciecha, długo się na nią gotowano. Rozpoczęta z uniesieniem i zapałem, z pychą i zarozumiałością, śród rzęsistych fajerwerków z pięknych słów i efektownych frazesów, zakończyła się kopciem, dymem, upojeniem, zawrotem głowy snem ciężkim i niemiłem przebudzeniem. O sen ów nieoczekiwane przyniósł widziadła! Głód wyschłą dłonią przesunął po czole, huk dział, trzask kartacznic, kanonada ręcznéj broni. Czerwony płomień naftaliny, łuny na widnokręgu krańcach — wstyd, upokorzenie i sroga pokusa za dawne grzechy.

A jednak nie przybrałeś się Paryżu w pokutniczą włosiennicę, toby ci było nie do twarzy. Posmutniałeś, rozbiegły się twoje mieszkańce w różne strony, opustoszały sale klubów, zamilkł nocny hałas uliczny. Zamknięte bramy St. Germańskich pałaców, przerzedził się sznur powozów przebiegających lasek Buloński. Jesteś cichą wioską w obec tego co było niegdyś, a jednak mimo to najruchliwszem miastem, stolicą bogactwa, przepychu, mody, zbiegowiskiem całego świata, przybytkiem sztuki, areną handlu, przemysłu i olbrzymich operacyj finansowych.

Dwa koła szerokich bulwarów spowiły cię w okrąg—wysoki mur i fosy pierścieniem otoczyły. Obronne forty rozsiadły się jako strażnice i wylotami dział patrzą na umajane zielenią podmiastowe okolice.

Środkiem Sekwana jako połyskująca szmaragdem wstęga, szumi wodami o kamienne brzegi wzniesione ręką sztuki. Długi szereg mostów łączy dwie przeciwne strony rzeki na mostach turkot, na ulicach gwar, i żywa fala odpływająca w różne strony. Każdemu pilno, każden się spieszy. To gorączka cywilizacyi, to nadmiar życia. Ono tak krótkie—po za niem nicość, trzeba korzystać z czasu! —właśnie w téj chwili przeciąga tłum rekrutów z nowego poboru. Na czapkach przypięte kartki i pęk trójkolorowych wstążek—wyciągnęli los do wojska i obchodzą uroczyście rozpoczęcie nowego zawodu. Śpiewajcie! Może znów kiedy stanięcie z bagnetem do ulicznéj walki. Trupy wasze zalegną na barykadach, zastygną, posinieją, stężeją. Nazajutrz prostytutka obcasem, zesłupiałe oko wysadzi, czaszkę kolba rewolwera roz trzaska. Galernik przetrząśnie kieszenie, pierś rozdepcze, i rzucą was w dół wspólny razem z przeciwnikiem w niebieskiéj bluzie lub poszarpanym kulami surducie.

Nikt nie zapłacze po was—może stary ojciec może matka zbolała, szukać będą śród stosu ciał pokrytych błękitnemi cętkami, syna swego—niepoznają go, nie odnajdą!

Społeczeństwa lubią czasami rubinową barwę społeczeństwa, mają godziny ekstazy, zapomnienia, wściekłości.

Pióro historyka, pieśń poety, ręka malarza odtworzyły niedaleką przeszłość, spojrzyjmy w oblicze teraźniejszości.

Kontrybucyje i podatki opróżniły kieszeń paryżan. Stan oblężenia poskromił wybryki, bojaźń niedawnych scen, przepłoszyła bogatszych za granicę tak awanturniczego miasta. Gdyby nie stan wojenny, na który tak energicznie napada le Rappel, organ Wiktora Hugo, działyby się przeliczne demonstracyje. Sierżant i nie miłe skrzypce (wyrażenie techniczne oznaczające kozę) miarkują zapały. Wersal pamięta o Paryżu. Jestto dowód troskliwości dziadka o swawolne wnuczęta. Oryginalny—bo też charakter tych wnucząt!

Rozpatrując psychiczną stronę francuzów, dziwną się dostrzega mięszaninę.

Powierzchowność, lekkość, brak zastanowienia i rozwagi z jednéj, dowcip, spryt i pomysłowość z drugiéj strony, praca i lenistwo, głębokie uczucie i obojętność, zbytek i umiarkowanie, egoizm i poświęcenie, równość i kastowość, nauka i zacofanie, bezinteresowność i żądza zysku—wszystko poplątane w zawiłą sieć, w zagadki słowo. Jeżeli gdzie to we Francyi tryb życia, pożywienie klimat, i stosunki miejscowe, odbiły się w charakterze narodu. Dobrobyt i wysoko posunięta przemysłowość, jak słusznie utrzymują filozofowie historycy, osłabiają ducha podbojów i wojny, przekładają błogie skutki pokoju. „Avant tout il faut gagner" oto dewiza jaką wypisała dłoń episierów, jaką podnoszą do ideału wnuki Kairu, Austerlitz i Jeny. Pracę rozpoczętą za Ludwika Filipa, dokończyły czasy ostatnie. Drugie Cesarstwo nagromadziło stosy złota, zaimponowało światu blaskiem wystawy powszechnéj, zgotowało już nie dobrobyt, ale lux i zbytek. Bezczynność polityczna pchnęła masy na inne drogi. Gromadził złoto cesarz, gromadzili ministrowie i urzędy, zbierała je Francyja cała. I zebrała potężne kwoty, zaopatrzyła się na długo. Jedyne szczęście. Inaczéj nie przetrwałaby takiego kryzys, jakie zgotowały wypadki ostatniéj wojny. Cesarstwo naturą swych urządzeń i instytucyj zgotowało Sedan, ale zarazem przysposobiło materyjał na zapłacenie Sedanu. Zamiast słów Franciszka I-go „wszystko stracone prócz honoru," możnaby powiedzieć wszyst-

ko stracone prócz kapitałów i kredytu, Francyja posiada luidory na kilka jeszcze podobnych kampanii. Czy pozostanie dojną krówką żadnych złota i podboju rycerzy pangermanizmu, czy zbierać ma grosze na kiszki grochowe, lagerbier, pekefleisch i flanelowe kaftany?

Ha to już od niéj saméj zależy.

(*d. c. n.*)

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

PSZCZOLNICTWO I DZIEŁA O NIEM TRAKTUJĄCE,

przez Romana Grabowskiego.

Czytając w N-rze 27-m Opiekuna Domowego list p. Stefana B. Obywatela z Pułtuskiego przypomnieliśmy sobie nasz własny kłopot, w jakim znajdowaliśmy się kilka lat temu, chcąc zasięgnąć rady z naszych książek traktujących o pszczolnictwie. Zakupiwszy parę książek według recenzyi podanych w pismach, po przeczytaniu onych od deski do deski i zastosowaniu w praktyce, doszliśmy do przekonania, że ocena tychże książek była robiona przez ludzi nie znających przedmiotu albo go lekceważących; a jednak tak być nie powinno nigdzie, a tembardziéj u nas w chwili obudzania się działalności na drodze praktycznéj i przemysłowéj. Rekomendacyja pochlebna książki, nie zasługującéj na to, naraża kupującego na stratę bezpośrednią, następstwa zaś strat pośrednich są gorsze, bo nabywca ściśle stosując się do niéj, dopiero po mozolnem doświadczeniu przekonywa się o fałszywości rad, wpada w zamęt i łatwo do dalszéj pracy zniechęcić się może.

Po kilkoletniéj własnéj pracy i doświadczeniu, czujemy się teraz na siłach objaśnić p. Stefana B. w kwestyi traktowanéj. Zdaje się, że nie będzie zbytecznem, gdy choć treściwie przebiegniemy tu historyczny rozwój pszczolnictwa, obecny jego stan, oraz podamy wiadomość o dziełach traktujących o niem.

Pszczolnictwo było zawsze przedmiotem budzącym zajęcie ludzi myślących i dbających o dobro ogółu, albowiem już w starożytności badano przyrodę pszczoły. Plinijusz wspomina o senatorze, który miał ul obserwacyjny z przezroczystego rogu.

U nas także, pierwsze podania history czne wspominają o podejmowaniu miodem przez goscinnego Piasta, pielgrzymów bawiących u niego. Kraj nasz w najdawniejszych czasach słynął wielką produkcyją wosku i miodu; z dóbr Królewskich w XVI wieku sprzedawano wosku corocznie, jak rejestra pokazują, za 400,000 złotych. W kraju zaś miód syconо i obficie go używano za napój codzienny. W gospodarstwie narodowem był to ważny artykuł zbytu, kiedy produkcyją jego zabezpieczano ciągle nowemi prawami. Prawo Mazowieckie z 1401 r. było nadzwyczaj drobnostkowe, śmiercią nawet karało przestępcę prawa bartniczego i ustanowiło starostów i sędy bartne; Zygmunt Stary, w karności wojskowéj, pod utratą życia zabronił żołnierzom mieć *leziwa* czyli krzesełka do podbierania miodu.

A dziś! miód u nas musimy na własne potrzeby sprowadzać z zagranicy, a wosk, gdyby nie był zastąpiony stearyną i parafiną, iłużby zagranicznych przemysłowców wzbogacił.

Taki stan pszczolnictwa, uznany przez nas wszystkich, wywołał potrzebę podniesienia go, i w tym celu w zeszłym roku na wzór zagranicznych towarzystw zawiązało się „Towarzystwo Pszczolarzy w Warszawie." Spodziewamy się, iż wkrótce będzie ono współzawodniczyć z zagranicznemi, z których nauki i doświadczenia łatwo korzystać, mając do pomocy ludzi zamiłowanych i pracujących na tem polu. Pomimo jednak zawiązania się towarzystwa, starajmy się tak pojedyńczo jak i wspólnemi siłami tak słowem jak i czynem zaradzić obecnemu zacofaniu w tym względzie. Dzisiaj z powodu gruntownéj znajomości przyrody pszczoły i ulepszonego ula, można wielki bardzo procent ciągnąć od kapitału i pracy poświęconéj pszczolnictwu.

W połowie XVIII wieku *Huber Franciszek* znakomity badacz przyrody i hodowca pszczół, wpadł na szczęśliwą myśl uruchomienia plastrów, lecz nie zdołał wprowadzić tego w praktykę. Zaszczyt ten należy się ziomkowi naszemu, *Ks. Dzierżonowi*, który samodzielnie uruchomił plastry za pomocą listewek (snozików), wprowadził to szczęśliwie w rozległą praktykę, i dla tego słusznie nazywać go można ojcem nowéj ery w pszczolnictwie racyjonalnem. *Ks. Dolinowski* chodując pszczoły według metody Dzierżona, a przytem studyjując teoretyczną stronę chodowli pszczół, poznał myśl *Hubera*, ul jego wyprobował, i wprowadził go w praktykę za co *Ks. Dolinowskiemu* należy się nie małe uznanie od społeczeństwa naszego.

Dobry przykład i praca *Ks. Dzierżona* i *Ks. Dolinowskiego* zachęciły i innych; ogół zaczął się interesować pszczolnictwem, a wystawy przemysłowo-rolnicze bardziéj go jeszcze roznamiętniły.

W 1870 r. na Wystawie w Warszawie, było nawet kilkunastu wystawców z różnych stron kraju, a między niemi mieszczanie i włościanie, i wtedy to dowiedziano się, że p. *Ramoszyński* w przeciągu lat trzech z jednego roju wychodował 50 uli. Za tak wzorowe prawdziwe pasieki, ozdobiony został medalem złotym.

Fakt ten wywołał ogólną gorączkę, każdy marzył o pasiece przynajmniéj z paruset uli złożonéj, o zyskach jakie z niéj osiągnie, a nie chciał myśleć o wydatkach, jakie przedtem ponieść trzeba, o sadzeniu drzew i krzewów miododajnych. Oprócz wyżéj przytoczonych pszczolarzy, mieliśmy praktycznych znakomitych chodowców, jak *Strumiło, Kluk, Witwicki, Prokopowicz, Lubieniecki* i inni; dawniéj byliśmy pierwszymi, dziś niestety inaczéj! Sąsiedzi wyprzedzili nas i na tem polu, w cichości ducha pracując ciągle i nieustannie, rozpowszechniali u siebie racyjonalną chodowlę, mają znakomitych praktyków i teoretyków. Najsławniejszy z dziś żyjących pszczolarzy jest *Baron Berlepsz*.

Ponieważ wielu z czytelników, pragnęłoby może, jak powyżéj wzmiankowany obywatel z Pułtuskiego, poznać prawdziwą wartość książek wydanych u nas o pszczolnictwie, przeto uważam za potrzebne wykazać strony ujemne i dodatne dziełek wyszłych w ostatnich latach, a mianowicie: *Ramoszyńskiego, Lubienieckiego i Cune'go*. Pan *Ramoszyński* zaszczycony medalem za ulepszenie ula ramowego i wzorową pasiekę, wydał w Warszawie książkę pod tytułem. „Zasady pszczolnictwa i t. d. 1871 r."; o ile jednak miał wzorową pasiekę, o tyle dziełko jego nie może należyć do wzorowych podręczników dla pszczolnictwa. P. *Cuny* w krytycznym rozbiorze powyższego dziełka, wytknął wiele błędów, które chodowców pszczół wedle tych zasad o wielkie straty przyprawić mogą, a mianowicie: *a)* nieracyjonalne urządzenie wylotu, *b)* zgubną teoryją wentylacyi w czasie zimy i nieznajomość choroby pragnienia, tak dobrze wyjaśnionéj przez *Berlepsza* dopiero w 1855 r. pomimo, że od najdawniejszych czasów w zimnych krajach niszczyła całe pasieki; *c)* przesadę w pomnożeniu rojów i wiele innych wad. Powodem ich jest zbytnia zarozumiałość i lekceważenie pracy innych ludzi, którzy w téj gałęzi nauki oddawali się studyjom.

(*d. n.*)

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Felicyjanowi Ol. w Kownie. Za uznanie i życzliwe słowa dziękujemy. Wszelką możliwą pomoc przyrzekamy.

Prenumeratorowi Op. Dom. Być może żeśmy nieco za surowo ocenili Październikowy zeszyt *Biblijoteki War.* Uwagi Pańskie, które widocznie dyktowała szczera życzliwość, przyjmujemy chętnie; w każdym razie będzie Pan miał sposobność przekonać się, (oczem Pan zresztą w łaskawym liście swoim niewątpisz), że nie powodujemy się w tym względzie żadnem uprzedzeniem — przeciwnie chcielibyśmy mieć jak najmniej sposobności, do wypowiadania nieprzychylnego o innych pismach sądu. Co do polemiki z Przeglądem — dziękujemy za słowa uznania. Prosimy i nadal o uwagi krytyczne dotyczące, naszego pisma.

Panu K. Ostr. w Sidorowie (Kijow. Gub.) Prosimy o kwit pocztowy, gdyż pieniędzy o których Pan wspominasz, nie odebraliśmy.

Panu Kl. K. w Poznaniu. Za przypomnienie nas sobie dziękujemy. Artykuł nadesłany, pomimo najszczerszej chęci nie mógł być dotychczas drukowanym — dla nadmiaru prac zalegających a już złożonych — ale będziemy o nim pamiętać.

Pani Al. R. w Odesie. Biblijoteka Filozofii Pozytywnej zacznie wychodzić w tym miesiącu, wydawnictwo rozkłada się na czas dłuższy, lecz dla ułatwienia ogłaszamy przepłatę częściowo. Zeszyty wychodzić będą co dwa tygodnie.

D-rowi G. D. w Berlinie. Odebraliśmy— dziękujemy. Będzie w przyszłym numerze.

Panu Szaniorowi w Uladówce. Przypominamy o obietnicy.

Panu Tom. R. w Dynaburgu. „Tajemnice Komuny" zaczniemy drukować po Nowym Roku.

Panu W. M. w Janowie. Artykuł nie kwalifikuje się do druku.

Pani Zofji M.... w Płocku. Szczegóły co do *Biblijoteczki dla dzieci*, znajdzie Pani w krótce „w Opiekunie".

Panu Izyd. Zubo. w Siewsku (w Orłow. gub.) Rs. 7 kop. 70 odebraliśmy. Kalendarz wysyłamy. O sposobie użycia pięciu rubli nadesłanych do naszego rozporządzenia doniesiemy Panu następnie: Dzieła Kraszewskiego wychodzą przy *Bluszczu*, należy adresować do p. Glücksberga księgarza. Prospekt przyślemy.

Panu Gr. z Kowna. Za popieranie naszego wydawnictwa jeszcze raz dziękujemy. Panu Now.. wysyłamy. Panu Płasz również wraz z brakującemi numerami 37 i 38. Żądane książki wypisujemy; kosztują razem z przesyłką Rs. 2 kop. 20; wysyłamy natychmiast. *Helenka* wydanie francuskie wyczerpane zupełnie. Rs. 1 kop. 10 pozostawiamy do dyspozycyi.

Sprostowanie.

W zeszłym N-rze w artykule wstępnym w końcu przedostatniego ustępu — zamiast „ambicyja *nieżyje*" — powinno być „ambicyja *niczyja*".

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek